

„Dozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie"

№ 42 || Sobota dnia 24 listopada 1928 r. || Rok II

Liścik do Dzieci.

Kochane dziateczki! Co miesiąc i to pod koniec tegoż odzywam się do Was Kochane Dziatki, prosząc, abyście przypomniały Waszym Rodzicom, że przy końcu miesiąca należy odnowić prenumeratę na „Głos Wąbrzeski". Prenumeratę należy uskutecznić przed 25 bm. dlatego, gdyż tylko do tego dnia przyjmują listowi przedpłatę. Należy się więc z odnowieniem przedpłaty pośpieszyć, gdyż każdy nie otrzymany numer „Głosu" może spowodować duże straty.

Nadchodzi nasza tradycyjna „Gwiazdka" polska. Wówczas każdy, czy to w małej, ubogiej chacie, czy to w przepysznym pałacu — raduje się. Dziś już „Gwiazdor" zapisuje sobie grzeczne dzieci, którym ma przynieść podarki. Opiekun podaruje na gwiazdkę swoim najgorliwszym czytelnikom przepiękne książeczki, które będą wylosowane w połowie przyszłego miesiąca między tych Czytelników, którzy najczęściej przez cały rok do Opiekuna pisali.

Książeczki te będą z pięknemi obrazkami, wierszykami i zajmującemi opowieściami.

Z tego powodu napiszcie do „Opiekuna", wyjawcie swoje życzenia a „Opiekun" będzie się starał Wam nadal dogodzić i piszcie o tem, co Was najwięcej zajmuje.

Na zakończenie liściku przypominam, abyście Swoich krewnych i znajomych poprosili, by zaraz na poczcie lub u listonosza „Głos Wąbrzeski" zapisali na miesiąc grudzień.

Serdecznie Wszystkie Was, Dzieci Kochane pozdrawiam i polecam Boskiej Opiece.

Wasz Opiekun.

Mały chłopiec, wielki człowiek.

II.

W katedrze wileńskiej było już po nabożeństwie, tłum się rozszedł, tu i ówdzie kilka osób kończyło jeszcze modlitwy. W jednej z ławek głównej nawy klęczała pani Becu z Julkiem. Po chwili zamknęła i ona książkę do nabożeństwa i spojrzała na zegarek. „Chodź już Juleczku", szepnęła do chłopczyka, który twarzyczkę ukrywszy w rączki zatopiony był w modlitwie. Na wezwanie matki spojrzał na nią zdziwiony. „Idę mamusiu, lecz czyż Msza już się skończyła"? „Już dawno, a siostrzyczki czekają, chodźmy". Mówiąc to, wzięła chłopczyka za rękę i wyszli. Przed kościołem pani Becu spytała Julka: „I o cóż tak bardzo Boga prosiłeś dzisiaj mój syneczku"? Na bladą twarzyczkę dziecka wystąpił rumieniec. Zarzucając w tył czarne kędziorki odpowiedział: „Prosiłem Boga, żeby mi tu na ziemi dał życie, chociażby najnędzniejsze i obiecałem Mu, że niczego na świecie nie będę żądał, ale za to żeby mi dał sławę nieśmiertelną, bo ja chcę i muszę być sławnym, mamusiu".

W Wilnie oddano Julka do szkół publicznych. Poznał tam i zaprzyjaźnił się z Ludwikiem Spitznaglem, odpowiadającym mu zupełnie usposobieniem. Podczas rekreacji, gdy inni chłopcy gonili się i borykali, oni siadywali na ławce oddalonej i układali wiersze lub opowiadali sobie o życiu bohaterów, których później uwiecznić chcieli w swoich pismach. Utwory te czytywał młody poeta później w domu, a matka, dumna z talentu syna, pokazywała je nieraz zgromadzonym gościom. W domu państwa Becu bywał w tym czasie Adam Mickiewicz i przepowiedział chłopcu sławę, która go w przyszłości czekała. Układanie wierszy nie wpływało jednakże bynajmniej ujemnie na postępy w naukach; młody Juljusz należał bowiem zawsze do celujących uczniów.

W miłości swojej wyróżniał oczywiście matkę. Dowiedziawszy się, że zachorowała w Krzemieńcu, wsiadł w tej chwili do poczty i puścił się bez namysłu w tak daleką drogę. Stanąwszy w nocy przed domem dziadostwa, odbił furtkę od ogrodu i zaczął się dobijać do domu. Wystraszony dziadek myślał z początku, że to złodzieje i wpuścił go dopiero do domu, poznawszy wnuka po głosie. Babka ucieszyła mu się niezmiernie, wydobyła z apteczki wszystkie przysmaki, które lubił,

wreszcie kazała przygotować w dziadka pokoju posłanie dla niego, a nazajutrz Julek popłakał się z radości w objęciach ukochanej matki.

Królowa.

Było to w kwietniu ,roku 1139, gdy król Kastylji (obecnie prowincja Hiszpanji), Alfons VII obwołany cesarzem przez swe hufce, wyruszył z Toledo, aby założyć nową stolicę w Orei. Będąc przekonanym, że niewielka garstka załogi wystarczy, aby zapewnić bezpieczeństwo stolicy, zabrał ze sobą prawie wszystkie swe zbrojne siły.

Żona zaś jego, znana powszechnie ze swej mądrości, szlachetności i piękności, pozostała w Toledo, gdzie się oddała całkowicie muzyce, którą lubiła namiętnie.

W kilka dni po odjeździe króla przybiegł goniec, donosząc, iż zbliżają się zastępy zbrojnych Saracenów. I rzeczywiście, wkrótce zaczęły się zbliżać zbrojne oddziały, jeden za drugim, z rozwiniętemi sztandarami, trąbieniem i biciem w bębny.

Przerażenie ogarnęło mieszkańców Toledo. Maleńka załoga i nieznaczna ilość pozostałych mężczyzn, aczkolwiek uzbroili się, jak kto mógł — nie mogła stawić oporu, gdyż wiedzieli, iż nie dadzą sobie rady.

Królowa zarządziła natychmiastową naradę. Ktoś zaproponował, aby wysłać do króla gońca.

— Droga już odcięta — odpowiedział na to komendant załogi pałacowej — i nikt nie przejdzie. Najśmielszy i najchytrzejszy goniec dostanie się niezawodnie w ręce wroga.

— Więc cóż robić? — zapytała królowa.

— Jeśli król Alfons jakimś cudem nie dowie się o naszem niebezpieczeństwie — odpowiedział dowódca załogi —, musimy się poddać, albo zginąć. Garstka ludzi, którą mam pod swemi rozkazami, nic nie poradzi!

Po tych słowach zapanowała na sali grobowa cisza. Zachmurzyło się piękne oblicze królowej.

Wtem królowa rzekła:

— Niech służba natychmiast zawiesi na murach najpiękniejsze dywany, tak, jak to bywa podczas wielkich uroczystości. Damy dworu niech włożą swe najwspanialsze suknie i wezmą ze sobą instrumenty muzyczne.

Wszyscy ze zdziwieniem spojrzeli na królowę, lecz nikt nie śmiał zapytać, co to ma znaczyć.

Saraceni tymczasem kopali dokoła miasta rowy, budowali obsłony i ustawiali namioty, podnieceni chęcią zniszczenia tego chrześcijańskiego miasta, tak dumnie wznoszącego się w swojej potędze.

Wódz ich obchodził właśnie pracujące nad budową umoc nień zastępy, gdy wtem zobaczyli prześliczne dywany przyozdabiające mury oraz ustawiony na murach wspaniały tron. Wódz zatrzymał się i ze zdziwieniem przypatrywał się tak dziwnym środkom obrony.

Po chwili zasiadła na tronie prześlicznej urody kobieta, a zebrane dokoła niej wspaniale ubrane i przystrojone w drogocenne kamienie damy zaczęły śpiewać i grać na cytrach.

Prześliczne głosy i harmonijne tony cytr oczarowały dzikich najeźdźców, którzy podeszli pod same mury, a wódz ich bez przeszkody stanął przed tronem.

Wtedy przestano śpiewać, a kobieta siedząca na tronie, przemówiła doń w te słowa:

— Jestem cesarzową Kastylji. — Małżonek mój z całem wojskiem udał się do Orei. Czyżbyś ty, wodzu i słynny zwycięsco, chciał wojować z temi oto kobietami?!

Na te słowa twarz wodza pokryła się rumieńcem. Chwilę trwał w milczeniu, poczem oddał królowej głęboki ukłon.

— Niebo chciało — rzekł — abyś była najpiękniejszą a zarazem najmądrzejszą. Pomimo, że nie jestem chrześcijaninem — jestem jednak rycerzem: rezygnuję z mego przedsięwzięcia, gdyż wojsko moje nie zwykło zwyciężać tam, gdzie zwycięstwo przynosi ujmę honorowi.

W ten sposób Toledo zostało uratowane.

LISCIKI

Wąbrzeźno, dnia 25. 11. 28.

Kochany Opiekunie!

Poraz pierwszy ośmielam się pisać do Kochanego Opiekuna. Smutno mi bardzo, gdy wezmę naszą gazetkę do ręki a nie widzę żadnego liściku. Ja postanowiłam też liścik napisać, bo raz w jednej gazetce wyczytałam, że Kochany Opiekun się skarży na naszą opieszałość i pisze, że gdyby tak dalej pójść miało, to nasz Kochany Opiekun nie mógłby dalej wychodzić. To najbardziej wzięłam sobie do serca i postanowiłam pisać do Opiekuna. Mam lat 13 i chodzę do szkoły wydziałowej. „Głos Wąbrzeski" abonują moi rodzice od lat czterech, to jest od naszego pobytu w Wąbrzeźnie. Nasz kochany Opiekun podoba mi się bardzo i chętnie go czytam. Moją wioską rodzinną jest Gorczenica, pow. Brodnica. Ofiaruję także 2,— zł na murzynka. Pozdrawiam Kochanego Opiekuna i jego wszystkich czytelników.

Gertruda Adelmanówna.

Bardzo dziękuję za 2 złote, które przysłałaś na murzynka. Również dziękuję za liścik, który był starannie napisany.

Czy będziesz częściej pisała? Co Ci się najwięcej podoba w Opiekunie?

Pozdrawia Cię serdecznie

Opiekun.